

godz. 12.00
niedziela
9 marca 2014
plac Defilad

Jak co roku zapraszamy rodziców/opiekunki/opiekunów z dziećmi do Kids Bloku – tym razem maluchy będą jechać wspianiałym dwupiętrowym autobusem!



GAZETA MANIFOWA

Manifa solidarności z Ukrainą

Popieramy walkę Ukrainek i Ukraińców o swoje prawa. Łączymy się w bólu z rodzinami ofiar. Wyrażamy ogromny żal z powodu ogromnej liczby rannych. Żadna władza nie ma prawa używać kul jako argumentu przeciwko własnemu społeczeństwu! Mamy nadzieję, że demokratyczne oczekiwania Ukrainek i Ukraińców zostaną spełnione, a prawa całego ukraińskiego społeczeństwa, w tym kobiet, osób LGBT oraz mniejszości narodowych, będą przestrzegane i szanowane.

Co najlepiej chroni dzieci?

Jesienią ubiegłego roku media obiegło zdjęcie małego chłopca w fartuszkach z krepiny. Miało być ono dowodem na to, że edukacja równościowa to zagrożenie dla dzieci, którym tajemnicze siły „genderystów” chcą na siłę zmieniać płęć. Choć sam pomysł był absurdalny, wielu rodziców się zaniepokoiło – nigdy za wiele ostrożności, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo dzieci. Kiedy jednak dziennikarka jednego z głównych dzienników dotarła do przedszkola, w którym zrobiono zdjęcie, okazało się, że doniesienia mediów nijak mają się do rzeczywistości. Chłopiec nie był przebrany za dziewczynkę, tylko za fryzjera, a w całej zabawie chodziło o wybór zawodu, a nie płci... I co? I nic. Większość mediów nie zamieściła nawet sprostowania, a politycy obu płci nadal przekonują, że największym zagrożeniem dla naszych dzieci jest „gender”. To w sumie nie dziwi – łatwiej walczyć z wrogiem, który jest wymyślony. W Polsce co roku ponad 100 tysięcy dzieci wymaga dożywiania, ponad 20% jest zagrożonych nędką (wg danych UNICEF-u). Także w rodzinach, w których sytuacja ekonomiczna nie jest zła, dużym problemem są koszty podręczników i wyprawki szkolnej, brak żłobków i przedszkoli czy dostęp do zajęć pozaszkolnych. Niestety, zamiast walczyć z biedą i nierównością, politycy walczą z wymyślonym „genderem”. Co gorsza, robią to kosztem dzieci, bo celem ataków stała się edukacja równościowa w szkołach i przedszkolach.

Rodzicom wmawia się, że równościowe zajęcia prowadzą do seksualizacji dzieci i rozpadu rodziny. Tymczasem edukacja równościowa ma przede wszystkim za zadanie przeciwdziałać przemocy! Ma uczyć, jak przemoc rozpoznawać i jak się przed nią chronić, ma zwalczać stereotypy dotyczące zarówno dziewcząt, jak i chłopców, uczyć szacunku wobec siebie i innych. **Niewiedza nikogo nie chroni! Wiedza i dobrej jakości edukacja są kluczem do tego, by nasze dzieci były bezpieczne.**

Dlatego jako rodzice, jako obywatele i obywatelki mówimy politykom: dość! Ręce precz od naszych dzieci! One zasługują na porządną edukację, a nie kłamstwa posłanki Kempy czy historyczne fantazje księdza Oko.

To zbyt ważna sprawa, żeby zostawić ją polityczkom i politykom. Tu chodzi o równość, która nie jest tylko hasłem w innych dokumentach, ale podstawowym prawem i elementarną potrzebą każdego człowieka. Potrzebujemy równości jako zwykli ludzie. Jesteśmy przecież różni, mamy różne poglądy i potrzeby, ale każdy i każda z nas zasługuje na szacunek i godne życie. Jako społeczeństwo potrzebujemy nie tylko formalnej równości szans, ale prawdziwej równości opartej na solidarności między kobietami i mężczyznami, osobami młodszymi i starszymi, ludźmi, którym się powiodło, i tymi, którzy są ubodzy, osobami o różnych światopoglądach, różnej religii, poziomie sprawności czy orientacji psychoseksualnej. Chcemy żyć w społeczeństwie, w którym ludzie wzajemnie się szanują i wspierają. Tylko tyle i aż tyle. Równość zaczyna się w domu i w szkole, ale potrzebujemy jej wszędzie – w pracy, na ulicy i w parlamencie.

Działanie na rzecz równości w szkołach to podstawa. To po prostu troska o przyszłe pokolenia! Równość zaczyna się przecież w domu i w szkole – bez edukacji do równości nie pokonamy wszystkich tych podziałów, które zatrzymują nasze życie polityczne i społeczne, naszą codzienność. Bez niej nie będziemy równi i równe w pracy, w polityce, w codziennym życiu.

Dlatego najwyższy czas stanąć po stronie równouprawnienia i społecznej solidarności. Niech Manifa stanie się lekcją równości! Nie wagaruj!

Elżbieta Korolczuk, Bogna Olszewska
Porozumienie Kobiet 8 Marca

Neuroseksizm – biologia a stereotypy o mózgu

Żyjemy w kraju, w którym powstał zespół parlamentarny do spraw przeciwdziałania „ideologii gender”. W licznych wywiadach i wypowiedziach podkreśla się, że zespół i inne podobne przedsięwzięcia mają na celu podtrzymanie „tradycyjnych i naturalnych ról”, które są zagrożone przez rzeczoną „ideologię”. W gruncie rzeczy należy jednak oddzielić zachowania „naturalne” (rozumiane jako produkt ewolucji biologicznej) od „tradycyjnych” (będących skutkiem rozwoju społeczno-kulturowego). Zazwyczaj mówi się o zdolnościach, zainteresowaniach i predyspozycjach, które w powszechnym mniemaniu „z natury” są różne dla każdej z płci. Jednak wiele skłonności rzekomo wypływających z biologicznych predyspozycji, takich jak to, że „chłopcy są lepsi z matematyki, a dziewczynki z języków”, „dziewczynki wolą lalki, a chłopcy samochody” czy że „mężczyźni to naturalni przywódcy, a kobiety są bardziej empatyczne”, to efekt stereotypów, które nie znajdują oparcia w badaniach naukowych. Niemniej stereotypy te bardzo mocno wpływają na to, jak się wychowuje i kształci dzieci i co później o sobie i innych myślą dorośli. Naukową otoczkę, jaką stworzono do legitymizacji tych stereotypów, Cor-

delia Fine, amerykańska neurobiolożka, nazywa neuroseksizmem.

Wbrew temu, w co chcieli- i chcielibyśmy wierzyć, naukowcy i naukowczynie nie są wiedzeni li tylko chęcią poznania absolutnej prawdy. Ich wychowanie, podobnie jak nasze, wynika z (patriarchalnej) kultury i stereotypów, które nie są im obce – a to wszystko przekłada się na ich pracę. Badania naukowe pokazują, że bardzo trudno jest sprawdzić różnice w wyborze karier bądź umiejętnościach kobiet i mężczyzn do jakichkolwiek „naturalnych” różnic w budowie mózgu bądź w poziomie hormonów. Uświadomienie sobie siły stereotypów i ich wpływu, który przecież nie kończy się, kiedy dziecko dorasta, i rzutu je między innymi na to, jakie kariery wybierają kobiety i mężczyźni i jak kształtują się ich zarobki, jest ważnym krokiem do prawdziwego wyrównania szans.

Więcej o neuroseksizmie można przeczytać w raporcie Instytutu Spraw Publicznych *Kobiety i męskie mózgi, czyli neuroseksizm w akcji* mojego autorstwa.

dr Maria Pawłowska
wykładowczyni Gender Studies

Obywatelki drugiej kategorii

Brak edukacji seksualnej. Utrudniony dostęp do antykoncepcji. Tolerowanie sytuacji, gdy fundamentaliści katolicy przebrani za farmaceutki i farmaceutów odmawiają kobietom realizacji recept. Ograniczenie dostępu do badań prenatalnych. Utrudnianie kobietom zgwałconym i chorym prawa do przerwania ciąży. Plany zmuszenia kobiet do rodzenia dzieci martwych lub ciężko chorych. Chęć ograniczenia dostępu do *in vitro*, z wsadzaniem do więzienia włączn. Brak znieczulenia przy porodzie. Obrażliwie symboliczna pomoc dla kobiet wychowujących dzieci wymagające szczególnej opieki. Brak realnej pomocy dla kobiet samodzielnie wychowujących dzieci. Brak polityki prorodzinnej. Pozorowanie walki z przemocą wobec kobiet. 33% wyroków w zawieszeniu dla gwałcicieli.

W Polsce jesteśmy obywatelkami drugiej kategorii. Hipokryzja to stanowczo zbyt słabe określenie, by opisać to, co w dziedzinie praw kobiet i praw reprodukcyjnych dzieje się w Polsce. To znaczy, że ustawy ograniczające prawa kobiet najczęściej inicjują mężczyźni. Obecna restrykcyjna ustawa antyaborcyjna nie przyczynia się przecież do ograniczenia liczby aborcji, ale do znacznego pogorszenia sytuacji kobiet. Problem w tym,

że panowie posłowie nie biorą pod uwagę tego, że nasze państwo nie pomaga osobom wychowującym dzieci wymagające szczególnej opieki. Gdy rodzi się ciężko chore dziecko, ojcowie często opuszczają dzieci i ich matki. Kobieta zostaje sama – bez pomocy ojca dziecka, bez pomocy państwa. Panowie posłowie (i mniej liczne posłanki) chcą narzucić swoje przekonania innym ludziom, nie biorąc pod uwagę tego, czy ci ludzie – kobiety! – mogą to udźwignąć. Tam gdzie nie ma wyboru, nie ma mowy o heroizmie. Zmuszenie kobiet do rodzenia martwych lub ciężko chorych dzieci jest okrucieństwem.

Organizacje feministyczne od wielu lat do znużenia powtarzają: edukacja seksualna – antykoncepcja – aborcja. W takiej właśnie kolejności. Edukacja seksualna po to, by młodzi (i starsi) ludzie podejmowali odpowiedzialne decyzje – o wstrzymaniu się przed współżyciem lub takim podjęciu współżycia, by zabezpieczyć się przed niechcianą ciążą i chorobami przenoszonymi drogą płciową. Antykoncepcja po to, by do minimum ograniczyć liczbę aborcji. Legalna aborcja po to, by kobiety nie traciły zdrowia lub życia.

Anna Dryjańska, socjolożka, Fundacja Feminteka, <http://wiemkogowymbieram.blogspot.com/>

Zmieńmy sobie gender!

Ponad 10 lat temu opracowywałam raport dotyczący podziału obowiązków w polskich domach. Ze wszystkich badań jasno wynikało, że kobiety wykonują ponad 80 proc. prac domowych. Ale przez te lata tyle się działo! Artykuły, dyskusje, spotkania, warsztaty, to musiało przerażać naszą świadomość. Bo dlaczego jedna osoba ma obsługiwać drugą dorosłą osobę i wspólne dzieci? Nie ma powodu, prawda? Ale obsługuje. Widziałam niedawno wyniki aktualnych badań dotyczących podziału obowiązków domowych. Nic się nie zmieniło. Ona nadal ma na głowie cały dom, a on jej czasem pomaga. Co to znaczy pomaga? Pomagać to może dziecko na miarę swoich sił i możliwości. Dorosły mężczyzna jest w stanie wziąć na siebie część odpowiedzialności za te wszystkie rzeczy, które trzeba robić, żeby żyć.

Czy z naszej płci biologicznej wynika, że mamy obsługiwać osoby, które są w stanie same się obsłużyć? Z pewnością nie. Tę rolę przypisała nam kultura. Dzięki temu przez wieki mężczyźni mogli oczekiwać, że do stołu będą

dzie podane. Bardzo wygodne, lecz oparte na kiepskich założeniach.

Weźmy na przykład słowa św. Tomasza z Akwinu: „Wartość kobiety polega na jej zdolnościach rozrodczych i możliwości wykorzystania do prac domowych”. Nie-dorzeczne? Właśnie. A my ciągle zachowujemy się tak, jakby to miejsce wyznaczone przez kulturę bardzo nam pasowało. Wciąż uwalniamy mężczyzn od codziennych obowiązków. Walczymy o równe prawa w sferze publicznej, by w domu w pocie czoła podtrzymywać tradycję!

Na warsztatach słyszę czasem rozmowy kobiet. Udało im się wyrwać z domu, bo tak dobrze wszystko zorganizowały. Są dumne, że zdążyły rano ugotować obiad i mąż z dziećmi będą tylko musieli sobie podgrzać. Dzieci patrzą na mamę i uczą się, jak wygląda rola kobiety.

Dziewczyno, tu niepotrzebne są czyni! Wystarczy w końcu odpuścić!

Hanka Samson, pisarka

Nie-równość w szkole, w pracy, w domu

Według badań przeprowadzonych przez Kampanię Przeciw Homofobii, Lambdę i Trans-Fuzję, 68% młodzieży homo- i biseksualnej boi się ujawnienia swojej orientacji w szkole. Ponad 1/3 wszystkich osób doświadcza przemocy fizycznej ze strony kolegów i koleżanek. Równości w szkole nie ma.

Co dwudziesta badana osoba odczuwa dyskryminację w miejscu pracy. W większości przypadków od osoby nieheteroseksualnej wymaga się więcej niż od innych pracowników i pracowniczek, tak jakby musiały zrekompensować swoją „nieprawomyślną” orientację. Równości w pracy nie ma.

Swoją orientację w rodzinie ukrywa prawie 30% badanych. Wśród osób, które orientację ujawniły, tylko połowa może liczyć na akceptację rodziców, jeszcze mniej – na przychyłność dalszej rodziny. Równości w domu (rozumianym jako rodzina biologiczna) nie ma.

Przed wszystkim jednak równości nie ma w prawie. Premier Donald Tusk, mimo wcześniejszych obietnic wy-

borczych, orzekł, że debata nad ustawą o związkach partnerskich nie odbędzie w tej kadencji Sejmu. Nie będzie, bo po co rządowi afera, kiedy wybory za pasem? Partia rządząca, deklarująca się jako liberalna światopoglądowo, nie może ot tak pokazać, że ma tę część wyborców w poważaniu. Liczą się stolki, nie ludzie. Prawa człowieka nie przynoszą politycznych profitów.

Kiedy kraje zachodniej Europy wprowadzają równość małżeńską, Polska czeka na ustawę o związkach partnerskich, która, nawet jeśli wejdzie w życie, będzie prawdopodobnie – jak mówią politycy i polityczki – „kompromisem”, a tak naprawdę: marnym ochłapem. Dlatego jeśli nie chcą nam dać nic, my musimy żądać wszystkiego i domagać się takich samych praw jak osoby nieheteroseksualne w Wielkiej Brytanii, Danii czy Szwecji. Bo prawa człowieka to nie kwestia debaty i politycznych sporów. Prawa człowieka nie podlegają dyskusji!

Wiktoria Beczek
rzeczniczka „Mitość Nie Wyklucza”

Równość trans

Równość! Jak pięknie i radośnie brzmi to słowo. Jest takie ważne, potrzebne, ale czasem tak trudno wpisać je w naszą codzienność.

W wielu dziedzinach życia równość jest wyjątkowo oczywista. Nie sposób bowiem nie zgodzić się, że kobiety mają prawo do równego traktowania z mężczyznami. Kobiety już to sobie wywalczyły – choćby w teorii. Nawet najwięksi przeciwnicy i największe przeciwniczki tzw. „ideologii gender” nie odmawiają kobietom ich praw, przynajmniej oficjalnie.

Coraz lepiej wygląda również sytuacja społeczności osób nieheteroseksualnych. Coraz odważniej dopominają się one o zrównanie swych praw z prawami osób heteronormatywnych, coraz częściej nie muszą już chować się „w szafie”, bo – wprawdzie powoli, lecz stale – rosną zrozumienie i akceptacja dla równego traktowania homoseksualności.

Dla pewnej grupy osób równość wciąż pozostaje abstrakcją. Tą grupą – nierozumianą i niewystarczająco widoczną – są osoby nienormatywne płciowo. Mimo kilkuletnich działań aktywistów i aktywistek na rzecz osób transpłciowych świadomość sytuacji tych osób jest w społeczeństwie znacznie mniejsza niż osób nieheteroseksualnych.

I nie myślę tu tylko o niezrozumieniu i braku poszanowania dla ich godności przez przeciętnego Kowalskiego czy przeciętną Kowalską. Ogromnie przykre jest to, że osoby transpłciowe dyskryminowane są przez społeczność gejów i lesbijek, przez feministki i feministów czy nawet przez aktywistki i aktywistów równościowych.

Trudno w to uwierzyć? A jednak to smutna prawda. Organizacje walczące o związki partnerskie niejednokrotnie zapominają o osobach transpłciowych, dla których prawne uregulowanie ich relacji emocjonalnych także stanowi istotny problem. Feministki walczące o prawo kobiet do aborcji zapominają o zdolnościach reprodukcyjnych transmężczyzn i o tym, że kwestia aborcji może dotyczyć także tej grupy. Sprzeciwiając się agresji seksualnej, molestowaniu kobiet czy „gwałtom naprawczym” na lesbijskich działaczki i działacze rzadko myślą o możliwości zgwałcenia transmężczyzny! Niby drobne przeoczenia, niedopowiedzenia, ale dla osób transpłciowych jakże istotne i wykluczające.

Dziś, z okazji Manify, święta najrówniejszego z równych, życzyłabym sobie, by nie zapominać o tych, które i którzy także mają prawo do równości i korzystania z przywilejów dostępnych dla osób normatywnych płciowo. Bo prawa osób trans są prawami człowieka.

Lalka Podobińska, Fundacja Trans-Fuzja

Jak uchronić się przed przemocą seksualną?

Mamy dla ciebie krótkie zadanie. Odpowiedz sobie na pytanie: „Jakie kroki podejmujesz codziennie, żeby uchronić się przed przemocą seksualną?”, a następnie spójrz na poniższą tabelkę.

Kobiety	Mężczyźni
<ul style="list-style-type: none">• Uwzględnam na to, jak się ubieram.• Nigdy nie uprawiam joggingu wieczorem.• Podczas joggingu nie zakładam słuchawek.• Na imprezy wychodzę zawsze w grupie.• Uwzględnam, żeby nie pić za dużo.• Nie zostawiam swojego drinka i patrzę, kiedy mi go nalewają.• Noszę przy sobie spray z gazem łzawiącym lub pieprzowym.• Nie wsiedlam do windy sama z obcym mężczyzną lub grupą mężczyzn.	

Jackson Katz, edukator równościowy, wyznacza takie zadanie swoim słuchaczom i słuchaczkom na początku każdego wykładu poświęconego przemocy wobec kobiet. Część tablicy przeznaczona na sposoby zabezpieczania się przez mężczyzn pozostaje nieodmiennie pusta. Połowa „kobięca” zapelnia się dziesiątkami działań, po-

dejmowanych codziennie przez kobiety, żeby ochronić się przed ewentualną napaścią. Ten eksperyment nie wymaga chyba komentarza.

Przestańmy uczyć dziewczynki, co robić, by nie stać się ofiarą. Zaczniemy uczyć chłopców, by nie krzywdzili.

RÓWNOŚĆ W DOMU

Stereotypy, męskość i przemoc

To, że stereotypy związane z płcią dotyczą zarówno kobiet, jak i mężczyzn, nie jest dla nas nowością. Nowością za to może być fakt, że istnieją jeszcze inne płcie, mniej lub bardziej określone. Zazwyczaj, choć nie posiadamy żadnej wiedzy na ich temat, mamy już wyrobione o nich zdanie – że to choroba, patologia, zbroczenie czy, w najłagodniejszym wypadku, ekstrawagancja.

Z biologicznego punktu widzenia jeśli rodzimy się z siusiakiem, to jesteśmy chłopcem, a jak z cipką – to dziewczynką. Jest jednak szereg uwarunkowań – m.in. genetycznych, hormonalnych i psychoseksualnych – które sprawiają, że nie utożsamiamy się ze stereotypowym postrzeganiem naszej płci biologicznej i/lub orientacji psychoseksualnej, a preferujemy wtedy określenia: gej, lesbijka, queer, trans, crossgender (lub jeszcze inne).

Nie wiem, czy jest tak, jak chce psychoterapeuta Tomasz Jarmuż, że „z reguły chłopcy i dziewczynki w naturalny sposób wybierają określone zabawy i zabawki, współpracując z ich płcią”. Czy faktycznie to „instynkt” podpowiada chłopcom, że do zabawy jest lepsze auto niż lalka, a dziewczynkom odwrotnie? Czy zatem ten sam „instynkt” każe chłopcom i mężczyznom z góry traktować dziewczyny, upokarzać je seksistowskimi uwagami i wykorzystywać wobec nich swoją przewagę fizyczną? Na pewno jest to wygodny argument, który w łatwy sposób przenosi odpowiedzialność za stosowanie przemocy z facetów na „naturalne skłonności”. A jak wiadomo – natury człowiek nie oszuka. Tym sposobem faceli dostają komunikat, że nie ma co się wysilać i oszukiwać samego siebie, tylko trzeba zaakceptować obecny stan rzeczy. Idąc dalej tym tropem, sfeminizowani mężczyźni, zorientowani na równość płci i przelamywanie opresyjnych norm społecznych, to mit. To nic nieznacząca figura retoryczna służąca jedy-

nie do „zniewieścienia” mężczyzn, do wykastrowania ich z odwiecznych hegemońskich przywilejów, które nabyli tysiąclecia temu, wychodząc z jaskiń. Taką samą trucizną jest „dżender”, które osłabia w mężczyznach archetypicznego „Żelaznego Jana”, wytrącając mu z dłoni miecz chwały, męstwa i dominacji.

Czy zatem faktycznie dzieci w sposób „naturalny”, „instynktowny” wybierają zabawki zgodne ze swoją płcią? Czy przypadkiem nie wybierają jednak tych zabawek, które im podsunie? Dwulatek nie zdaje sobie sprawy, że powinien bawić się robotem zamiast lalką, nosić dzinsy, a nie sukienkę, i nie mazać się jak baba, bo wyrośnie z niego ciota albo inna pokraka. Nie zdaje sobie sprawy, dopóki go tego nie nauczymy. Wygląda na to, że chłopczyka można wytresać od najmłodszych lat, że dziewczęńskie zabawy są fe, a każde porównanie do płci przeciwnej to najgorsza obelga. Jest w tym jednak także dobra wiadomość: równie skutecznie chłopców można nauczyć, że bawienie się w dom, ubieranie lalek i noszenie sukienek jest tak samo w porządku, jak roboty, dzinsy i samochody.

Na początku zeszłego stulecia w markowym nowojorskim magazynie produktów dziecięcych Earnshaw's Infants' Department można było się dowiedzieć, że rozwój jest „bardziej zdecydowanym i wyraźniejszym kolorem... bardziej odpowiednim dla chłopca, niebieski zaś, jako delikatniejszy i bardziej wykwintny, bardziej pasuje dziewczynce”. A oglądając zdjęcia z dzieciństwa Franklina Delano Roosevelta, łatwo się zorientujemy, że był ubierany w sukienkę. Wtedy jego rodziców nikt nie oskarżał o seksualizację dziecka, a sukienka nie przeszkodziła mu zostać prezydentem USA cztery razy z rzędu.

Łukasz Wójcicki, Głosy Przeciw Przemocy

Konwencja o przeciwdziałaniu przemocy wobec kobiet - kto jej nie chce?

Przemoc wobec kobiet w Polsce i na świecie ma rozmiary prawdziwej epidemii. W Polsce co trzecia dorosła kobieta doświadczyła przemocy fizycznej, 11,5% kobiet doznało przemocy seksualnej, w tym 5% ze strony męża lub partnera. Co roku w Polsce przemoc doświadcza od 700 do 950 tysięcy kobiet, a 30 tysięcy jest gwałconych. Rokrocznie 150 kobiet w naszym kraju ginie w wyniku przemocy domowej.

W obliczu tej skali problemu zwalczanie przemocy wobec kobiet i zapobieganie jej powinno być jednym z priorytetów w działaniach polskiego państwa. Niestety, politycy i polityczki – zamiast poszukiwać rozwiązań prawnych i instytucjonalnych, które dostarczyłyby kobietom doświadczającym przemocy realnej pomocy i wsparcia – wolą postraszyć wyborców dżenderem, promocją homoseksualizmu lub zorganizować nam olimpiadę zimową w Krakowie (kosztem funduszy na politykę społeczną).

Przemoc domowa, gwałty oraz molestowanie seksualne dzieci nie są obszarem realnych działań państwa, ponieważ według naszej klasy politycznej oraz ściśle z nią związanej kasty duchownych każde działanie mające zapobiegać przemocy wobec kobiet i dzieci jest zamachem na rodzinę i tradycję, które doprowadzi do masowych rozwodów oraz katastrofy demograficznej. Zdaniem naszych konserwatystów i konserwatysek przemoc wobec kobiet i dzieci jest warunkiem niezbędnym do przetrwania tradycyjnej polskiej rodziny...

Zgodnie z zapowiedziami rządu w ciągu kilku tygodni ma się odbyć w Sejmie głosowanie nad ratyfikacją Konwencji Rady Europy o zwalczaniu i przeciwdziałaniu

przemocy wobec kobiet i przemocy domowej. Nawet jeśli parlament ratyfikuje Konwencję, to droga do zbudowania systemu skutecznej pomocy i wsparcia dla kobiet doświadczających przemocy jest daleka. Konserwatyści i kościół katolicki zrobią wszystko, aby odciąć fundusze i zablokować zmiany ustawowe, które mogłyby zmniejszyć skalę przemocy wobec kobiet w Polsce. O kampaniach społecznych, ustawowym zakazie zbliżania się sprawców przemocy do ofiar, edukacji antyprzemocowej oraz o sposobie prowadzenia postępowań przez policję wobec sprawców gwałtu w dalszym ciągu będą decydować rząd i parlament. Dlatego musimy cały czas trzymać rękę na pulsie i pilnować, aby podejmowane przez nich decyzje wzmacniały pozycję kobiet i dzieci doświadczających przemocy.

Kluczową metodą zapobiegania przemocy fizycznej, psychicznej i seksualnej wobec kobiet i dziewcząt jest edukacja równościowa, która będzie dostarczać dziewczynkom i chłopcom rzetelnej wiedzy o przemocy w związkach i w rodzinie. Dla agresywnych mężczyzn przemoc nie jest celem samym w sobie. Sprawcy stosują przemoc po to, aby zdobyć i utrzymać władzę nad kobietami i dziećmi w swojej rodzinie. Dlatego aby zmniejszyć skalę przemocy w społeczeństwie, musimy pracować nad stereotypami męskości i kobiecości, które mimowolnie przekazujemy chłopcom i dziewczynkom. Egalitarna edukacja jest szansą na to, aby dziewczęta nie były wychowywane na przyszłe ofiary przemocy, a chłopcy przestali być uczeni, że władza i uprzedmiotawianie kobiet są wyznacznikami „prawdziwej męskości”.

Sergio de Arana, Głosy Przeciw Przemocy

RÓWNOŚĆ W SZKOLE

Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał

Na pytanie, czy lepiej/fajniej jest być dziewczynką, czy chłopcem, wiele dziewczynek odpowiada, że chłopcem fajniej. Nie znam żadnego chłopca – niezależnie od wieku, a z wieloma rozmawiałam – który powiedziałby, że dziewczynki mają lepiej.

Chłopcom wolno więcej, uczą się – a może wręcz uczymy ich – tego od małego. Matka syna wie po prostu, że on może więcej płakać, gorzej spać, że częściej niż dziewczynka bałagani i niszczy zabawki. Chłopcu uchodzą beknięcia przy obiedzie i rozerwana kieszka. Chłopak to chłopak. Później i mniej mówi, nie umie – jak dziewczynka – okazywać emocji. Mniej się od niego wymaga. Choćby pod względem dbania o siebie i własne otoczenie. Z prac domowych chłopiec najczęściej potrafi tylko wynieść śmieci lub wyprowadzić psa.

Chłopcom zwykle pobłażamy, dziewczynki temperujemy. Bycie dziewczynką często jest dla dzieci pozbawione dobrych stron. Od dziewczynek zdecydowanie częściej oczekujemy subtelności, ustępliwości i cierpliwości. Od chłopców, by byli „męscy”, czyli zaradni, aktywni i przebojowi. Dziewczynka częściej usłyszy komplement: „jaka jesteś ładna” niż „jaka jesteś mądra i silna”. A przecież jest tak samo mądra jak chłopiec. Dziewczynka może być także silniejsza. Czemu więc nie słyszy tego tak samo często? Wrażliwy chłopiec usłyszy za to, że zachowuje się „jak baba”.

Rodzice muszą wiedzieć, że ich postępowanie kształtuje określone zachowania ich dzieci – „modeluje” je na dalsze życie. Uczą dziecko relacji z rówieśnikami i ludźmi w ogóle. Określają stosunek do własnej i cudzej płci. Wpajają szacunek i zrozumienie dla innych lub je tłumią. Wychowują w duchu równości i partnerstwa bądź wdrukowują lęk i stereotypy.

Warto przyjrzeć się swojemu domowi, własnym poglądom. Warto czytać i szukać odpowiedzi na pojawiające się pytania. Nie bać się rozwiewać zadawanych pytań. Mam nadzieję, że jest oczywiste dla wszystkich czytających ten tekst, iż mówiąc o równości, nie postuluje się zrównania płci do jednej.

Powstają załączki programów, u źródeł których leży, trafne niestety, przekonanie, że „równe traktowanie, szacunek dla równości ludzi, w tym dla równości płci, bynajmniej nie jest (jeszcze!) normą w naszym społeczeństwie”.

Wszyscy wiemy, że istnieją stereotypy. Trzeba więc wyjaśniać dorosłym mającym wpływ na wychowanie młodych ludzi, „jak unikać stereotypów płciowych, jakie przekazy wzmacniają, a jakie osłabiają, na co zwrócić uwagę dzieci, jak dostosować gry, zabawy i ćwiczenia tak, by nie utrwały płciowych stereotypów”. Należy dzieciom już w przedszkolu pokazywać, że fajnie jest być chłopcem i fajnie być dziewczynką. Najlepiej zaś być po prostu SOBA.

W rozmowach z najmłodszymi warto zwracać uwagę na to, by dziewczynki umiały powiedzieć, jakie zalety ma być dziewczynką, a potem kobietą. Potrafiły określić swoje mocne strony. I mają to wiedzieć także mali chłopcy, którzy kiedyś będą mężczyznami – partnerami tych kobiet. Dzieci muszą zrozumieć, że nie są lepsze ze względu na płeć, lecz właśnie równe.

Stereotypizacja w tym zakresie – już w przedszkolu – prowadzi do zaniżania aspiracji dziewczynek, niedoszacowania przez nie swoich możliwości poznawczych oraz uznania, że w życiu wystarcza być jedynie ładną. Z kolei chłopcy nabierają przekonania, że więcej im wolno, poczucia, że są mądrzejsi i mało emocjonalni oraz że siła fizyczna jest najważniejsza.

W 1981 roku Rhoda Unger zrobiła ciekawe badania. Obserwowała „chłopców” i „dziewczecę” przestrzeń przedszkola. Dla chłopców były klocki, a dla dziewczynek minidomek. Podczas swobodnej zabawy chłopcy bawili się więc klockami przez 25% czasu, a dziewczynki jedynie przez 2% czasu, natomiast zabawa w dom zajmowała dziewczynkom 10%, a chłopcom zaledwie 2% czasu. Gdy połączono przestrzenie, czyniąc je wspólnymi i niejako neutralnymi płciowo, to o 8% wzrósł czas zabawy chłopców w dom, a o 9% czas zabawy dziewczynek klockami.

Wprowadzamy już w przedszkolach mądre zasady i programy minimalizujące wpływ stereotypów płciowych po to, by Ala mogła być kiedyś pilotką myśliwca, a Jaś nauczycielem w przedszkolu. Najpierw jednak my, dorośli, musimy dostrzec istnienie stereotypów i zdać sobie sprawę z ich szkodliwości.

Dorota Zawadzka, psycholog rozwojowa



O równość... nie tylko w szkole

Idea równości nie budzi na ogół kontrowersji. Zazwyczaj chcemy być równi – nie tylko „fajni”, ale także dysponować tymi samymi zasobami i możliwościami, cieszyć się takim samym szacunkiem i wsparciem oraz dostępem do dóbr, wiedzy itp.

Jak już może niektóre z nas zauważyły, powyższe zdanie napisane zostało w sposób „męskooobowy”: podmiot tego zdania to – gramatycznie rzecz biorąc – osoby rodzaju męskiego. W domyśle oczywiście wiemy, że „to tylko gramatyka”, niemniej jednak właśnie ta gramatyka, uporczywie powtarzana i od dziecka przetwarzana we wszystkich instytucjach prywatnych i publicznych, więc również w szkole i w rodzinie, buduje w nas rozumienie naszej pozycji w świecie, naszą pewność tej pozycji i przekonanie o możliwości jej egzekwowania. Buduje – oczywiście – nierówno, ponieważ dziewczynka, a potem kobieta, rozpoznaje się w tym zdaniu „w domyśle”. Kobiety są więc od dziecka „podmiotami w domyśle”.

Podmiot „w domyśle” to podmiot „inaczej” (wiemy, jak to się w Polsce kojarzy), podmiot „inny” (wiemy, jak z kolei to skojarzyło się Simone de Beauvoir i wielu innym autorkom), podmiot być może wybrakowany czy niepełny, a z pewnością – podmiot pod znakiem zapytania. Tymczasem taka dziewczynka to przecież jest podmiot jakby w domyśle podwójnym – nie dość, że nie w pełni człowiek, to nawet nie w pełni kobieta. W przypadku dziewczynki powinniśmy raczej myśleć o podmiocie „w domyśle” albo „w podwójnym domyśle”.

Dziewczynka poddana takiej matrycy dominacji, zwłaszcza jeśli do tego ma mniej typowe pochodzenie etniczne, wyznaczenie czy złą sytuację ekonomiczną, ma wszelkie szanse na to, by szkołę lub nawet studia wyższe potraktować wyłącznie jako instytucję służącą przetrwaniu, a nie rozwojowi czy karierze. Dziewczynce takiej negatywnie przysłuży się nie tylko gramatyka, ale przede wszystkim reguły życia społecznego, wspierające na każdym kroku myślenie o kobietach wyłącznie jako o reproduktorkach rodzaju ludzkiego.

Dyskryminacja dziewcząt zakłada przyzwolenie nie tylko na ich słabsze wyniki w nauce, zwłaszcza w naukach ścisłych. To również przyzwolenie na gramatyczne wykluczenie z języka, na gorsze szanse zawodowe i większą podległość polityczną, to akceptacja dla opresji, wyzysku i przemocy. To zgoda na nierówne traktowanie, na większe wymagania wobec kobiet, na niższe zarobki i molestowanie. Nierówność w edukacji ma wpływ na podejście do molestowania seksualnego i mobbingu – zwiększa tolerancję dla takich negatywnych zachowań, czasem dostarcza również ich uzasadnienia.

Nie bójmy się tego powiedzieć: polskie ministerstwo edukacji nie zrobiło w ostatnich 25 latach nic (NIC!), żeby poprawić sytuację dziewcząt. Ministerstwo edukacji, akceptując podręczniki z anachronicznymi wizerunkami kobiet i mężczyzn, premiując katolicką szkołę podatności kobiet na zranienie i nierówność, a nie wspieranie dziewcząt w realizacji konstytucyjnych zapisów o równości, czynnie włącza się w proces systemowego dyskryminowania dziewcząt, tworząc zaplecze zarówno w programach nauczania, jak i w wytycznych programowych dla nauczycielek i nauczycieli oraz w premiowaniu postaw konserwatywnych wzmacniających niższy status kobiet.

Ten resort, inaczej niż wszystkie inne instytucje w całej Polsce, nie licząc może kościoła katolickiego i jego wojennej strategii wymuszania na kobietach posłuszeństwa, zapał się w negowaniu przepisów prawa polskiego i międzynarodowego, w tym szczególnie Konstytucji RP, dokumentów ONZ i UE stwierdzających równość kobiet i mężczyzn oraz obligujących instytucje publiczne nie tylko do jej respektowania, ale również wspierania.

Pytacie, czy równość w szkole ma jakiegokolwiek znaczenie. Odpowiedź jest moim zdaniem oczywista. Ma. Dla dziewcząt, dla kobiet i dla nas wszystkich. Oraz dla kolejnych pokoleń, które może dzięki jej respektowaniu nie doznają już dyskryminacji ani przemocy.

**dr Ewa Majewska
filozofka feministyczna, aktywistka**

Kto się boi równościowej edukacji?

W poradniku *Równościowe przedszkole: jak uczynić wychowanie przedszkolne wrażliwym na płeć?* Joanna Piotrowska, Ewa Rutkowska i ja napisałyśmy między innymi: „nierazko [...] wprowadzanie [edukacji wrażliwej na płeć] budziło niepokój i podejrzenia [...]”. Niektórzy rodzice martwili się przede wszystkim o dobro [dzieci], kwestie związane z seksualnością i o wpływ na dalsze życie, a obawy te dotyczyły głównie chłopców. Fakt, że przelamywanie ról społecznych wzbudza więcej kontrowersji w przypadku chłopców niż w przypadku dziewcząt, wiąże się z tym, że w społeczeństwie normą jest perspektywa męska – to, co „męskie” stanowi wzór. [...] Kobiety ewentualnie mogą zaadoptować do swojego zestawu zachowań i cech „męskie elementy”, [...] podobny

proces, ale skierowany w odwrotną stronę nie jest już dobrze widziany”.

Napisałyśmy to w 2011 roku, w czasach, gdy biskupi nie słyszeli jeszcze o „ideologii gender” i kiedy nam samym nie śniło się nawet, że rzeczeni biskupi będą nas kiedyś wskazywać palcem w kazaniach. Trzeba biskupom oddać, że wykazują się czujnością. Nie dlatego, że wzięli na cel akurat nasz poradnik, ale dlatego, że doskonale zrozumieli, jakim zagrożeniem dla ich dominacji – dla każdej formy dominacji – może stać się edukacja równościowa.

Edukacja równościowa z perspektywy radykalnego feminizmu polega na kwestionowaniu wszelkich hierarchii i ujawnianiu nierówności ukrytych w tym, co „oczywiste”. Edukacja równościowa kwestionuje oczywistość

wszędzie, gdzie się pojawiają. Jeśli mówi się na przykład, iż „jest oczywiste”, że w szkole są religia i jasełka, bo przecież „to jest tradycja i komu to przeszkadza?”, my natychmiast odpowiadamy: a komu to służy? Gdy mówi się, iż „jest oczywiste”, że nie można pozwolić, aby chłopiec nosił damską sukienkę, „jest oczywiste”, że dziecko autystyczne, dziecko romskie, dziecko z tak zwanej „patologii” będzie „trudne” i stanowić będzie „obciążenie” i „spowolni postępy” bardziej „utalentowanych” kolegów i koleżanek, „jest oczywiste”, że nauczyciele i nauczycielki mają mieć w szkole prawo do własnego, zamkniętego pokoju i osobnej, czystej toalety, a uczniowie i uczennice co najwyżej do wspólnej szatni – gdy cokolwiek w szkole traktowane jest jako „oczywiste”, natychmiast pojawia

się pytanie: czyją dominację ta „oczywista oczywistość” utrwała? Kogo wyklucza? Jaki przekaz na temat społeczeństwa i obowiązujących w nim wartości daje uczniom i uczniom? Czy pozwala tworzyć demokratyczną wspólnotę uczących się, czy też służy raczej uczeniu rywalizacji i walki o pozycję?

Takiej edukacji równościowej Kościół katolicki ma prawo się bać.

Atak Kościoła na edukację równościową ma jasny cel: zastraszyć nauczycielki i nauczycieli tak, by nie wazyli się mówić o równości płci. Obawiam się, że pierwszą rundę biskupi wygrali. W naszych rękach leży to, by nie pozwolić im wygrać kolejnych.

Anna Dzierzowska, nauczycielka

RÓWNOŚĆ W PRACY

Równość w pracy – wciąż nieosiągalna

Pomimo formalnych zakazów dyskryminacji ze względu na płeć w miejscu pracy wiele kobiet wciąż traktowanych jest jako siła robocza drugiej kategorii. W całej Unii Europejskiej kobiety zarabiają przeciętnie o 16% mniej w przeliczeniu na godzinę niż mężczyźni. W skali roku, ze względu na częstszą pracę w niepełnym wymiarze czasu, różnica ta wynosi nawet 31%. Wciąż panuje przekonanie, że to przede wszystkim kobiety powinny zajmować się dziećmi – dlatego znacznie częściej niż mężczyźni przerywają one pracę i już do niej nie wracają. Ogółem, biorąc pod uwagę zarówno pracę płatną, jak i niepłatną (np. obowiązki domowe i opiekę nad innymi członkami rodziny), kobiety pracują tygodniowo o 11 godzin dłużej niż mężczyźni, jednak znacznie większą część ich pracy pozostaje nieopłaconą. W efekcie kobiety mają zwykle o wiele mniejsze niż mężczyźni emerytury i częściej zagrożone są ubóstwem.

Ta fatalna sytuacja wynika między innymi ze stereotypów na temat pracy kobiet i ich „roli w społeczeństwie”.

Pomimo takich samych – a często wyższych – kwalifikacji kobiet ich umiejętności nie są cenione w takim samym stopniu jak umiejętności mężczyzn, a one same często spotykają się w pracy z lekceważeniem ze strony przełożonych. W Polsce wciąż 1/3 badanych twierdzi, że kobiety „powinny być przede wszystkim matkami i żonami”, a 40% nie uważa, by dzielenie się obowiązkami domowymi było ważne (badanie TNS Polska, styczeń 2014 roku). Brakuje również publicznych i bezpłatnych instytucji opieki nad dziećmi, takich jak żłobki i przedszkola. Tradycyjne wychowanie narzuca kobietom przede wszystkim rolę opiekunki i wychowawcy, deprecjonując ich pracę zarobkową. Sprawia to, że częściej narażone są na mobbing czy niewypłacanie wynagrodzeń, a w razie zwolnień grupowych tracą zajęcie jako pierwsze. Dlatego tak ważna jest edukacja równościowa podkreślająca, że praca kobiet ma tę samą wartość, co praca mężczyzn, a obowiązki domowe powinny być dzielone solidarnie.

Wojciech Orowiecki

RÓWNOŚĆ W SZKOLE

Niewiedza o gender nie ochroni...

... nie ochroni uczennic przed niższymi zarobkami, które sztykuje dla nich rynek pracy, nie ochroni ich przed przemocą opartą na stereotypach płciowych ani przed niechcianą ciążą; nie ochroni uczniów i uczennic przed słabymi wynikami w nauce i niższym statusem społeczno-ekonomicznym, który w konsekwencji gorszego wykształcenia stanie się ich udziałem; nie ochroni też nauczycielek i nauczycieli przed błędami, które nieświadomie powielają, a które powodują, że wymienione problemy nasilają się zamiast maleć; nie ochroni społeczeństwa przed konsekwencjami napięć i problemów, jakie wynikają z braku polityki i edukacji równościowej.

Kiedy dzięki Unii Europejskiej wiele i wielu z nas po raz pierwszy usłyszało o „gender mainstreaming” w edukacji, czyli konieczności włączania kwestii równości płci do szkolnych programów, podręczników i regulaminów, myśleliśmy przede wszystkim o wyrównywaniu szans kobiet w edukacji (o dostępności różnych form kształcenia dla kobiet z terenów wiejskich, o usuwaniu stereotypów dotyczących płci z podręczników, o karierach kobiet w szkolnictwie wyższym itp.).

Nasze spojrzenie na edukację przez pryzmat płci zmieniło się jednak wraz z pojawieniem się pojęcia *education gender gap*. Zjawisko to, znajdujące coraz więcej potwierdzeń w badaniach w różnych krajach świata, wskazuje, że dziewczęta osiągają lepsze wyniki w nauce i dominują na wyższych poziomach edukacji niż chłop-

cy. Sukces Polski w badaniach PISA opiera się także na wynikach dziewcząt. Od lat sektor usług publicznych, będących przez dziesięciolecia tradycyjnym polem dla zawodowych karier kobiet, rośnie, podczas gdy liczba miejsc pracy w przemyśle i produkcji maleje. Jednak w konsekwencji związanych z wyborem zawodu stereotypów dotyczących płci chłopcy rzadko wybierają profesje uważane przez dziesięciolecia za kobiece.

Gender, czyli wychowanie do równości, rozsądny i odpowiedzialny człowiek uznałby więc za niezwykle ważne i potrzebne w obliczu zachodzących zmian cywilizacyjnych. Zamiast rozsądku i odpowiedzialności zafundowano nam niestety histerię na temat „ideologii gender”. Jej przeciwnicy zwarli szyki. Wielu dołączyło do propagandy nagonki z niewiedzy, która – jak już wiemy – nie chroni. W tłumie krzykaczy najdonośniejsi są współcześni Savonarole, gotowi podpalić stos zwolenników równości płci oraz kilku politycznych pieczeniarzy pokroju postaci Kempy, którzy „dla dobra sprawy” poświęcają się i stawiają czoła ideologii gender w meczniku jej zwolenników – Europarlamentu. W walce o miejsce w Brukseli łopotać będzie nad nimi sztandar „Precz z ideologią gender!”, a jak już dotrą na *Avenue du Président Robert Schuman*, to z obrzydzeniem pobierać będą europoselskie apanaże.

Dorota Obidniak, ZNP

Po co edukacja seksualna?

Przed wszystkim po to, aby dostarczyć młodym ludziom rzetelnej wiedzy. Dzieci i młodzież są zewsząd bombardowane treściami o charakterze seksualnym. Rano mogą zobaczyć w telewizji teledysk pełen nagości i wijących się w seksualnych pozach osób. W radio usłyszą piosenkę, której treść może być nie tylko o seksie, ale też seksistowska. W drodze do szkoły mijają billboardy – półnagie kobiety reklamują nie tylko bieliznę, lecz także ogrodzenia, okna – wszystko. Seks naciera z każdej strony. W szkole koleżdy i koleżanki rozmawiają o seksie, również o swoich pierwszych doświadczeniach – nawet jeżeli zmyślają, bo istnieje przekonanie, że bycie dziewicą i bycie prawiczką nie jest modne, nie jest fajne. Czy ktoś w ogóle z dziećmi o tym rozmawia? Dziećmi, które w końcu wpiszą po powrocie ze szkoły w wyszukiwarkę internetową „seks” i trafią na pornografię? Zobaczą nierealny, fantazyjny seks i uznają, że tak to naprawdę wygląda? Rzadko kiedy w filmie pornograficznym można zobaczyć głęboką relację, dbanie o partnerkę, szczerą przyjemność, antykoncepcję.

Argumenty ze strony przeciwej, że mówienie o seksie może dzieci seksualnie pobudzić, jest absurdalne i niebezpieczne. Te groźne treści trafiają do dzieci z każdej strony, dlatego właśnie trzeba o seksie rozmawiać, i to jak najwcześniej. Żeby wiedziały, że kobiety nie należy traktować jak obiektów. Żeby wiedziały, że kontakt niechciany przez drugą osobę jest gwałtem. Że seks przedstawiony w pornografii jest fantazją dorosłych i nijak się ma do prawdziwego seksu polegającego na zbliżeniu się bliskich sobie ludzi. Dzięki tym zabiegom po pierwsze opóźnia się inicjacja seksualna. Być może wiele osób pierwszy raz się dowie, że może odmówić stosunku (asertywność!) i że seks z osobą poniżej 15. roku życia jest w Polsce czynem zabronionym. Po drugie, jeżeli już do stosunku dojdzie, para ze zdecydowanie większym prawdopodobieństwem zadba o siebie i swoje bezpieczeństwo – użyją środków zapobiegających ciąży i infekcjom przenoszonym drogą płciową.

Gdzie w tym wszystkim edukacja równościowa?

Przyjrzyjmy się takiemu przykładowi. Jaś i Marysia mają 5 lat, są w przedszkolu. Marysia ciągnie Jasia za włosy i słyszy: „Marysiu, to niegrzeczne, nie rób tego”. Jaś ciągnie Marysię za włosy i... często nic się nie dzieje. Bo chłopcy tacy są. Bo kto się czubi, ten się lubi. Przenieśmy się do szóstej klasy, oboje mają teraz 12 lat. Jaś znów ciągnie Marysię za włosy. Jaś nic nie usłyszy. Marysia, która się poskarży, słyszy: „To takie końskie zaloty.

Chłopcy tacy są, muszą się wyszaleć”. Wreszcie Jan i Maria mają 20 lat. Jan ciągnie Marię za włosy, mocno, bo jest już dorosłym mężczyzną. I nagle słyszy: „Przestań, to boli!”. Ale skąd Jan miał to wiedzieć? Dotychczas przecież wszystko było w porządku!

Edukacja równościowa to zalecenia dla nauczycieli, jak traktować powyższe zachowania. Dzięki nim osoba prowadząca zajęcia w przedszkolu nie będzie doprowadzała do sytuacji, w której chłopcy skaczą po ścianach, bo „są chłopcami”, a dziewczynki uczą się grzecznie siedzieć na krzesłkach, bo „mają być grzeczne”. Dziewczynki i chłopcy w równym stopniu mają czas na skakanie i grzeczne siedzenie na krzesłkach. W ramach edukacji równościowej uczy się, że nie wolno ciągnąć dziewczynkę za włosy. Chłopcom tłumaczy się, dlaczego nie wolno tego robić, a dziewczynkom, że mogą i powinny zareagować, gdy ktoś robi im krzywdę. Uczy się je stawiania granic. Uczy się, że gdy ktoś je dotknie w sposób, który im nie odpowiada, mogą głośno powiedzieć: „Nie, przeostań!”. Nauka asertywności i stawiania granic nie jest skierowana wyłącznie do dziewczynki: chłopcy też mają prawo powiedzieć „nie”, jeżeli ktoś przekracza ich granice.

Dzięki edukacji równościowej starsze dzieci i młodzież lepiej rozumieją świat. Wiedzą, że wyśmiewanie się z dojrzejących koleżanek, którym zaczynają rosnąć piersi, jest krzywdzące, a wyśmiewanie się z dojrzejących chłopców, którzy zaczynają przechodzić mutację, boli. Dowiadują się, że nie ma powodów, dla których kobieta ma siedzieć w kuchni, a mężczyzna ma być zawsze silny, odważny i wyprany z wrażliwości. Dzięki temu dzieci i młodzież stają się wyczulone na dyskryminację ze względu na płeć, ale nie tylko: stają się ogólnie bardziej wrażliwe na krzywdę innych. Znajdą mechanizmy przemocy i uczyć się im zapobiegać.

Skutki braku edukacji równościowej

Ciąże nastolatek, gwałty, przemoc wśród nastolatków, również seksualna, dyskryminacja na tle płci nie są skutkiem edukacji seksualnej i równościowej. Są skutkiem jej BRAKU. Młodzież, która wie więcej o antykoncepcji, seksualności, asertywności i równości, jest bardziej skłonna odłożyć decyzję o współżyciu oraz uszanować zdanie partnera czy partnerki. Odbieranie im podstawowej wiedzy o relacjach poprzez nazywanie jej „ideologią gender” albo „seksualizacją młodzieży” jest kłamstwem, i to najbardziej szkodliwym, bo godzącym w dobro dzieci.

Finka Heynemann, nauczycielka polskiego w stołecznym gimnazjum oraz edukatorka „Pontonu”

Oczami szowinisty: niebezpieczne tendencje równościowe w szkolnictwie wyższym

Kobiety wtargnęły na uniwersytety stosunkowo niedawno (a stało się to pod koniec XIX wieku). Wcześniej udawało się je skutecznie od edukacji akademickiej odciąć, zgodnie z poglądem, że wrodzone cechy biologiczne i psychiczne do nauki ich nie predestynują, a studia mogą być dla nich szkodliwe i obciążające.

Na skutki zmian nie trzeba było długo czekać. W tej chwili kobiety stanowią w skali globu ponad połowę ciała studentki – to niepokojące zjawisko postępuje w zastraszającym tempie. Podobnie dzieje się także w samej nauce. Liczba stopni doktorskich przyznanych mężczyznom osiągnęła maksimum 20 lat temu i od tej pory maleje. Rośnie za to liczba, jak to mówią – kalecząc język – polskie dzenderystki: „profesorek” tudzież... „pań profesor”. Coraz częściej zdarzają się również kobiety we władzach uczelni – rektorki, prorektorki czy (o zgrozo!) „dziekanice”. Choć w skali Polski na razie, na szczęście, zdarza się to względnie rzadko.

Ostatnią ostoję zdrowej akademickiej tkanki (choć nie wszędzie) stanowią jeszcze uczelnie techniczne, a zwłaszcza typowe, męskie kierunki, takie jak mechatronika, elektronika, budownictwo maszyn, transport czy też robotyka. Tu kobiet wciąż tylko kilka-kilkanaście procent. Ten rezerwat naturalnego porządku udaje się zachować tylko dzięki tradycyjnemu otoczeniu, w którym za młodu wychowują się dziewczyny z prowincji, mniejszych miejscowości i wsi. Jest to możliwe dzięki zdecydowanej postawie rodziców i nauczycieli, którzy nie boją się jasno mówić dziewczynom, do czego te się nadają, a od czego powinny się – dla własnego

dobra – trzymać z daleka. A także dzięki mediom przekazującym zdrowe wartości. I przemysłowi zabawkarskiemu, który nie da sobie wmówić, że dziewczynki nie lubią się bawić gankami, słodkimi minizelazkami i bobaskami.

Wielką nadzieję budzą również kierunki, od których zależy przyszły rozwój technologiczny świata – informatyka i technologie komunikacyjne. Niedobrze by było, gdyby i tu nastąpiła pauperyzująca feminizacja. Na dziesięciu zdolnych chłopaków przypada jak na razie jedna niezorientowana informatyczka (która prawdopodobnie zapaściła się tu w poszukiwaniu męża). Nie powinno to jednak w żadnym razie uspić naszej czujności.

Bo jednak nawet na uczelniach technicznych wszystko zmienia się na niekorzyść, także dzięki tak podejrzanym i szkodliwym przedsięwzięciom jak np. akcja „Dziewczyny na politechniki!”. Od początku jej trwania, czyli od roku 2008, udział kobiet w ogólnej liczbie studentów na uczelniach technicznych wzrósł z 29% do 36%. Mimo niżu demograficznego politechniki są w tej chwili jedynymi uczelniami, na których liczba studentów globalnie – w skali Polski – rośnie. Jeśli jednak przyjrzymy się temu wzrostowi, to sytuacja nie jest już tak optymistyczna – przybywa bowiem wyłącznie studiujących kobiet! Co gorsza, liczba mężczyzn na uczelniach technicznych od 2008 roku spada! Tylko złośliwi mogą twierdzić, że w wyniku zniesienia obowiązkowej służby wojskowej...

dr **Bianka Siwińska**, inicjatorka akcji „Dziewczyny na politechniki!” i „Nie czytasz? Nie idź z Toba do łózka!”, red. naczelna „Perspektyw”

RÓWNOŚĆ W SZKOLE

O przemocy w szkole

Każde z nas doświadczyło w życiu przemocy lub było jej świadkiem.

Kiedy miałam 14 lat, w mojej klasie przydarzyła się bardzo nieprzyjemna historia. Podczas lekcji wuefu koleżdy z klasy zaczęły znęcać się nad jednym z mniej wyróżnionych i gorzej wysportowanych chłopaków. Przemoc ta miała charakter rytualnej zabawy i pewnie przesłaby bez echa, ponieważ maltretowany kolega był ogólnie nielubiany (jest to jeden z problemów ofiar przemocy: że nie zachowują się jak wdzięczne za wszystko bohaterki baśni lub wspaniali bohaterowie, lecz mają swoje wady, roszczenia i emocjonalność). Tym razem jednak historia skończyła się źle: pęknięciem żeber, wizytą rodziców poszkodowanego w szkole i spoliczkowaniem jednego ze sprawców. Przemoc zatoczyła koło.

Przemoc w szkole jest skutkiem ubocznym etapu rozwoju, przez który przechodzi większość osób w wieku szkolnym – identyfikacji z grupą. Towarzyszy temu chęć uzyskania akceptacji grupy rówieśniczej połączonej z potrzebą wyraźnego oddzielenia, kto do tej grupy należy, a kto nie. Nieznaczny szowinizm jest naturalny na tym etapie rozwoju. Od osoby dołączającej do grupy oczekuje się, że przyjmie niepisane prawa, normy czy żargon. Nawet my, dorośli, spodziewamy się, że nowa w naszym kręgu towarzyskim osoba okaże pokorę i wkupi się w nasze łaski, tym bardziej więc powinniśmy rozumieć, że ten sam mechanizm ćwiczą nasze dzieci czy młodsze rodzeństwo.

Uważna wychowawczyni i uważny wychowawca potrafią jednak dostrzec, kiedy etap zabiegania o aprobatę grupy powinien się zakończyć, i podjąć interwencję, gdy ktoś odstający od klasy pozostaje trwale na uboczu. Charakterystyczne dla zachowań przemocowych jest bowiem to, że podlegają one eskalacji. Zaczyna się od samotności na przerwach i śmiechów podczas odpowiedzi na lekcji, a może skończyć się tym, co przytrafiło się mojemu kole-dze: krzywdą fizyczną.

Edukacja seksualna – wzory z Holandii

Cztery miesiące temu z koordynatorką Pontonu, Gosią Kot, odwiedziłyśmy holenderską organizację Mama Cash, która od lat wspiera organizację feministyczne z całego świata. Przyjechałyśmy poprowadzić warsztaty podczas imprezy z okazji 30. urodzin organizacji. Na zakończenie poprosiłyśmy uczestniczki zajęć o dokończenie zdania: „Edukacja seksualna w Polsce powinna być obowiązkowa, ponieważ...”. Otrzymałyśmy mnóstwo odpowiedzi, między innymi takie: „(...) ponieważ wyedukowane dziecko jest bezpieczniejsze, a wiedza to siła”; „(...) seks to nie powód do wstydu ani strachu”; „(...) dostęp do wiedzy to prawo człowieka, a zwłaszcza prawo do wiedzy o seksualności, która pomaga uniknąć przemocy seksualnej, infekcji i chorób”.

Trudno nie zgodzić się z opiniami naszych holenderskich koleżanek i kolegów – doskonale bowiem wiedzą, jak bardzo potrzebne są lekcje o seksualności, i mają wieloletnie doświadczenie w realizowaniu całościowej edukacji seksualnej.

Edukacja seksualna w Holandii jest jedną z najlepiej opracowanych na świecie i ma charakter obowiązkowy. Programy edukacyjne są finansowane przez rząd, przygotowywane przez ekspertów i eksperti oraz konsultowane ze szkołami. Warto wspomnieć, że liczba nastoletnich cięż w Holandii jest jedną z najniższych w Europie, a ostatnio o pomoc do organizacji Rutgers WPF, która zajmuje się prawami i zdrowiem seksualnym, przygotowuje progra-

Szczególną rolę mają do odegrania nauczycielki i nauczyciele wychowania fizycznego. Rywalizacja towarzysząca większości dziedzin sportu sprzyja eskalacji przemocy. To w szatniach po wuefie słyszy się najbardziej złośliwe uwagi, zwłaszcza gdy nasi podopieczni i podopieczne zaczynają dojrzewać i ich ciała się zmieniają. To tam może dojść do bójki pod pretekstem przegranej meczu. Nie wyobrażam sobie lekceważenia sytuacji, w której jedno z dzieci jest zawsze wybierane do zespołu jako ostatnie. Pedagożka lub pedagog godni tego miana powinni zwrócić na to uwagę i porozmawiać z klasą lub opracować indywidualne zajęcia dla osoby mniej garnącej się do gier zespołowych.

Ze statystyk wynika, że dwie trzecie dzieci doświadcza przemocy werbalnej, prześladowania zbiorowego, przemocy relacyjnej, a jedna trzecia – przemocy fizycznej. Temat ten jest zaniedbany i lekceważony. W przypadku stalkingu dzieci i młodzież mają teraz w rękach narzędzia o wiele większym zasięgu i sile. To, co za naszych szkolnych czasów było głupim liścikiem podrzuconym do toastru, teraz jest postem na Facebooku, który mogą zobaczyć wszyscy.

W szkole przyswajamy sobie normy społeczne. To w tym okresie chłopcy uczą się, że przejawami męskości są twardość, chłód emocjonalny i kult siły, a dziewczęta dowiadują się, że kobietom przystojują grzeczność, ciepło i dostępność. Nieprzystawanie do tych ról może skutkować odrzuceniem w grupie. Osamotnienie zaś jest immanentną cechą ofiar przemocy szkolnej – uczennica czy uczeń bez przyjaciół bądź przyjaciółek w klasie o wiele częściej staje się celem szkolnego dręczyciela (a czasem dręczycielki). Zwróćmy uwagę, że cechy, które wymieniałam, są szczególnie premiowane u chłopców, i pamiętajmy, że to właśnie wskutek aprobaty dla takich zachowań sprawcami przemocy są przede wszystkim mężczyźni.

Katarzyna Paprota, feministka, blogerka

my edukacyjne dla młodzieży, rodziców i nauczycieli/lek oraz stoi na straży realizowania programów obowiązkowej edukacji seksualnej w szkołach, zwróciły się angielskie szkoły, które mierzą się z problemem nastoletnich cięż i poszukują dobrych rozwiązań edukacyjnych.

Przy okazji urodzin Mama Cash odwiedziłyśmy także organizację Rutgers WPF. Spotkałyśmy się z osobą odpowiedzialną za tworzenie podręczników i programów dla najmłodszych (od 4. r.ż.). Holenderska edukacja seksualna dla maluchów nie ma nic wspólnego z tym, czego obawiają się przeciwniczki i przeciwnicy edukacji seksualnej w Polsce: żaden nauczyciel ani nauczycielka nie każe się dzieciom rozbierać, dotykać ani nie namawia do masturbacji. Nikt nie zachęca dzieci do korekty płci ani nie każe chłopcom malować paznokci. Zamiast tego rozmawia się z dziećmi o tym, jak wygląda ciało, jak nazywają się jego poszczególne części, wyjaśnia się różnice w wyglądzie. Co najważniejsze, tłumaczy się też, że niezależnie od wyglądu, płci, stanu zdrowia czy stopnia sprawności wszyscy jesteśmy równi i zasługujemy na szacunek. Taka edukacja seksualna pomaga promować równość płci, chroni przed przemocą seksualną, kształtuje pozytywne nastawienie do własnego ciała i seksualności, pomaga umacniać więzi pomiędzy rodzicami, opiekunkami i opiekunami a dzieckiem.

Natalia Broniarczyk, edukatorka z Grupy Edukatorów Seksualnych „Ponton”

Różnorodność nie oznacza równości

Mówi się, że jesteśmy na Zachodzie. Na Zachodzie rozumianym jako jeden wielki hipermarket, w którym możemy nabyć wszystko, co nas interesuje – od szybkostrawnych przyjemności przez wygodne sprzęty dnia codziennego aż po dobre i wartościowe życie. Musimy tylko – jak to bywa w dużych hipermarketach – pospieszyć się, postarać się być w odpowiednim miejscu o odpowiedniej godzinie, wykazać się sprytem i pomysłowością oraz – to warunek konieczny – zasobnością portfela.

Kolorowe magazyny, krzykliwe reklamy, beztrudne filmy i seriale polskie czy śmiechawskie programy rozrywkowe bombardują nas reprezentacjami różnorodnych stylów życia oraz bycia: tu queerowy wokalista, tam ambitna singielka-kobieta pracująca, gdzie indziej z kolei radosny gej-kolega, utytułowany sportowiec pochodzenia romskiego i czarnoskóry juror programu kulinarnego. Jest wszystko na wyciągnięcie ręki. Różnorodność jest fajna, bo jest kolorowo. Zatem, przekonują, skoro mamy w czym już wybierać i jest to wszystko na wyciągnięcie

ręki, to „jesteśmy równi i wolni” – mamy wreszcie ten upragniony raj na ziemi! Czy aby na pewno?

Konsumpcjonistyczny liberalizm, który – jako ideologia kapitalistycznego neoliberalizmu – zdominował przestrzeń polityczną oraz społeczno-kulturową krajów regionu euroatlantyckiego, usiłuje nam wmówić, że determinanty takie, jak klasa, płeć, seksualność, pochodzenie etniczne czy rasa, nie mają już znaczenia: mamy wszystkie i wszyscy równe szanse w życiu (dlatego „równi/równe”), bo nie jesteśmy skrupowane i skrupowani żadnym politycznym ciężarem (dlatego „wolne/wolni”). Płeć czy klasa, jak powtarzają PR-owcy systemu, są „lekkie”, przysługują koloru życiu społecznemu, stanowią o różnorodności; koniec końców przecież i tak to, do czego dojdziemy w życiu i byciu, zależy wyłącznie od wypracowanych przez nas kompetencji i umiejętności.

Jak jednak wiemy, przestrzeń hipermarketu nie jest dla wszystkich. Raz, żeby kupić wygodne i luksusowe, czyli dobre i wartościowe, życie, trzeba mieć forsy. Dwa,

trzeba znać zasady poruszania się w tej przestrzeni – konsumenci know-how i savoir vivre oraz kulturę konkurencji; inaczej wyżsieją nas współkonsumentki i współkonsumentki, a sprzedawczynie i sprzedawcy odmówią obsługi. Trzy, jak nas widzą, tak nas piszą – czyli nie wtopimy się w przyjemny, kolorowy tłum radośnie kupujących, jeśli wyglądamy czy pachniemy jak biedota.

Matkę samotnie wychowującą dzieci, pracującą na umowie śmieciowej, ledwo wiążącą koniec z końcem, od której byłego partnera czy męża nie ma możliwości ściągnięcia alimentów, nie stać na taki polsko-zachodni hipermarket. A i rodzina romska zostanie z takiego polsko-zachodniego hipermarketu przepędzona. Płeć, pochodzenie czy inne wyróżniki mają ciężar, wagę. To, kim jesteśmy seksualnie i płciowo, jaki mamy status ekonomiczny, czy jesteśmy pełnosprawni i pełnosprawni, z jakiej grupy etnicznej pochodzimy czy jakie jest nasze zdrowie – to wszystko ma ciężar, który nie pozwala nam na spontaniczne wybieranie sobie pasującego nam modelu życia.

Jesteśmy osadzone i osadzeni w konkretnym kontekście, który determinuje to, kim jesteśmy i jak żyjemy. A to, jak wygląda nasze konkretne „tu i teraz”, zależy nie tylko od patriarchy czy heteronormy, ale również od kapitalizmu i etnocentryzmu.

Stąd starając się uczynić Polskę faktycznie równościową i demokratyczną, warto pracować interseksjonalnie, tak aby minimalizować czy likwidować różnego rodzaju bariery, żeby nie było bezdomnych (gejów), wyrzuconych (po coming outie) z domu, zabitych (czarnoskórych) Maxwellów Itoyów; zdesperowanych matek, które wchodzi do hipermarketu tylko po to, aby przykleić na tablicy ogłoszeń prośbę: „Posprzątam mieszkanie, umyję okna, naczynia, poodkurzam itp. w zamian za zakupy spożywcze lub za małą zapłatę. Mam dwoje małych dzieci, i zostałam bez środków do życia. Jestem uczciwa i sumienna. Przyjmę każde zlecenie”.

Rafał Majka, nauczyciel, aktywista różnościowych ruchów społecznych

Jak one kodują!

Właśnie skończyłam przeglądać, analizować i oceniać 1155 zgłoszeń, które przysły na kolejne warsztaty programistyczne Rails Girls Warsaw. Odezwano się mnóstwo dziewczyn i kobiet, które żałują, że nie zainteresowały się programowaniem wcześniej, czują się wykluczone z cyfrowego świata, zazdroszczą umiejętności swoim partnerom, kolegom, współpracownikom. Piszą, że chciały się nauczyć, ale nie miały odwagi, bo kodowanie wydawało się takie męskie i trudne. Inne wspominają, że kiedy zaczynały, były wyśmiewane albo zniechęcane. Niektóre chcą po prostu spróbować czegoś nowego.

Wysłały zgłoszenie, bo promując warsztaty, zawsze zaznaczamy, że programowanie jest świetną przygodą, którą każdy może i powinien przeżyć. Dodajemy do kodu uśmiech, beztrudność, słodycze i serduszka. Staramy się zrobić wszystko, by pokazać, że podczas naszych warsztatów panuje luźna atmosfera, że mogą poczuć się bezpiecznie, że nic nie stanie im na drodze i że wreszcie mogą zobaczyć, czym jest ten mityczny świat komputerów. Sądząc po liczbie zgłoszeń, bardzo dobrze eliminujemy obawy i wzbudzamy ciekawość.

Jestem programistką od wielu lat, przez większość tego czasu pracowałam jako jedna z niewielu dziewczyn w zespole w zdominowanym przez mężczyzn środowisku. Uważam, że większa równowaga płci zapewniłaby lepszą atmosferę i wydajność pracy. Dlatego właśnie za-

leży mi na pokazaniu, że kodowanie nie jest wyłącznie męskim zajęciem i z tego powodu włączam się w organizację inicjatyw edukacyjnych, takich jak Rails Girls Warsaw.

Gdyby nie warsztaty, nie wiedziałabym, ile dziewczyn boi się spróbować, miało złe doświadczenia z technologią w przeszłości lub uważa, że są kompletnie niezdolne do podjęcia walki, a co najgorsze – ile z tych złych doświadczeń wynikało ze zniechęcania ich przez bliskich do realizowania się na tym polu. Skala problemu wydaje mi się przytłaczająca. Wystarczyła niewielka promocja, żeby przekonać do zgłoszenia się tysiące dziewczyn, które dotychczas obawiały się programowania, ale w bezpiecznej atmosferze gotowe są spróbować. Tymczasem miejsc jest zaledwie 45.

Problem braku kobiet w branży IT jest oczywiście złożony – wynika zarówno z uwarunkowań społecznych, jak i wychowania (edukacji). Nie da się rozwiązać go od ręki, a na pewno nie serią małych warsztatów. Warto jednak pamiętać, że wszystko, co jest potrzebne do nauki, jest już dostępne. Wystarczy się przemóc i skorzystać z któregoś z setek instruktaży zamieszczonych w sieci. Jeśli jednak nadal będziesz mieć wątpliwości, zapytaj – znajdzie się mnóstwo osób, które chętnie pomogą.

Magdalena Wójcik, Rails Girls Warsaw

Równość + wolność = społeczeństwo fair

Spoleczna równość i osobista wolność jako idee organizujące życie społeczeństwa mogą wydawać się wzajemnie sprzeczne. Przecież jako jednostki nie jesteśmy tacy sami, nie dajemy z siebie tyle samo, a każdy z nas i każda z nas daje z siebie coś innym na swój indywidualny, trudny do jednoznacznego wartościowania, sposób. Dotyczy to także różnic między kobietami a mężczyznami. A jednak mamy prawo do równego traktowania, zaś wolność i równość nie są ze sobą sprzeczne. Społeczeństwo, które działa fair, to społeczeństwo, które stwarza równe szanse wszystkim, jest solidarne, bo nie wyklucza nikogo, ale potrafi docenić osoby, które dają z siebie innym więcej. Czy tak jest w naszym – czy jakimkolwiek – społeczeństwie? Niestety nie. Dobrze by było jednak, abyśmy te dwie wartości postawili wysoko w katalogu swoich humanistycznych ideałów, bo tylko wtedy będziemy w stanie świadomie kształtować nasze życie społeczne i gospodarcze, dążąc do ich urzeczywistnienia. Społeczeństwo ludzi równych i wolnych oznacza efektywne społeczeństwo o wielkim kapitale społecznym. To siła, której zmarnować nam nie wolno.

A moja wolność? Wiem, że nie ma wolności bezwzględnej. Wolność jednostki – ta, którą należałoby ustanowić w życiu społecznym – musi mieć swoje ograniczenia. Powinna kończyć się tam, gdzie zaczyna się naruszanie wolności drugiej osoby lub krzywdzenie jej, albo wtedy, kiedy jest sprzeczna z interesem ogółu ludzi lub przyszłych pokoleń. Wolność oznacza faktyczne prawo do

robienia wszystkiego, co nie narusza tych granic. To tak zwana wolność „do”, a więc prawo, które stanowione jest nie tylko przez przepisy, ale także prawo, które daje nam kultura – zwyczaje, stereotypy czy religijne kanony.

Wiem i rozumiem, że nawet największy zakres wolności tego rodzaju ograniczają także obiektywne i subiektywne warunki, w jakich funkcjonujemy. Mogą być nimi: klimat, zasoby naturalne, nierównomierny dostęp do istniejących dóbr (np. wykształcenia, opieki zdrowotnej, mieszkania czy pracy), a także nasze osobiste ograniczenia, takie jak stan zdrowia czy predyspozycje psychiczne i fizyczne. Ten rodzaj wolności to wolność „od” – wolność od ograniczeń, a zatem w kategoriach społecznych wolność i równość, to dwie strony tego samego medalu. Wolność jednych, która staje się niewolą czy opresją innych, jest zaprzeczeniem idei społeczności ludzi wolnych. Zaprzeczeniem nowoczesnego humanistycznego społeczeństwa.

Domagając się równości i wolności, my – kobiety – nie żądamy specjalnych praw. Domagamy się takich praw (zapisanych w przepisach prawa i w ludzkiej mentalności), które czynią nas będącymi wolnymi i równymi z mężczyznami. Praw, które uwzględnią i docenią także naszą „niewidzialną pracę”, które pozwolą nam w pełni decydować o sobie, które uczynią nas równymi w życiu gospodarczym i społecznym. O takim marzę społeczeństwie.

Anna Grodzka, posłanka na Sejm

Skoczkinie na start!

Czytałam, leżąc wygodnie, a w tle migotały obrazy TVN24. „Dziewczynki też pokochały ten sport” – usłyszałam, więc podniosłam wzrok i nagle na pasku informacyjnym pojawił się napis: „skoczkinie narciarska”. Słowo daję, „skoczkinie”! I to gdzie – nie na feministycznej imprezie, ale w TVN24. Rzecz dotyczyła dziewcząt, które dopiero próbują swoich sił na skoczni, a miły głos panka z telewizji od razu zapewnił, że to tylko pierwsze adepty, że narty są ciężkie, a skocznia dla dziewcząt straaasnie wysoka. Oraz że to się zupełnie nie oplaca, bo kontraktów reklamowych nie ma i w ogóle.

Jednak kolega z klubu, w którym startują dziewczyny, z całą powagą potwierdził, że dobrze jest mieć obok nie tylko kolegów, ale koleżanki też. Sukces! Zwłaszcza że (o czym panek nie wspomniał) w tym roku po raz pierwszy skoczkinie Joanna Szwab i Magdalena Pałasz reprezentowały Polskę w Pucharze Świata w skokach narciarskich w Lillehammer. Prawdziwy sukces i to w dziedzinach najmniej sportywnych – w sporcie dotychczas dostępnym tylko dla chłopców i w języku sportowych sprawozdań. A przecież to właśnie język, także ten stadionowo-sportowy, odzwierciedla następujące powoli (zbyt wolno!) zmiany.

Równość w dostępie do usług medycznych

Organizacje pozarządowe nieustannie zgłaszają problemy w dziedzinie przestrzegania praw reprodukcyjnych i seksualnych kobiet, w tym m.in. prawa do ochrony zdrowia. Przypadki naruszania tych praw są spowodowane nadużyciem przez lekarzy i lekarki tzw. klauzuli sumienia, która zakłada, że mogą – kierując się swoim sumieniem – odmówić wykonania świadczenia medycznego.

W obecnej sytuacji dochodzi do takich absurdów, że pacjentki przed skorzystaniem z porady ginekologicznej zastanawiają się, jakiego wyznania jest lekarka czy lekarz. Zazwyczaj określony system ich przekonań religijnych warunkuje bowiem wykonanie określonych świadczeń: zabieg legalnego przerwania ciąży, zlecenia badań prenatalnych czy przepisania środków antykoncepcyjnych albo tzw. antykoncepcji „awaryjnej”, stosowanej do 72 godzin po stosunku.

Komitet Bioetyki przy Prezydium PAN w dniu 12 listopada 2013 roku wydał stanowisko w sprawie tzw. klauzuli

sumienia, w którym krytycznie odnosi się do jej funkcjonowania. Z kolei Parlament Europejski będzie pracował nad postulatem dotyczącym możliwości ograniczenia stosowania klauzuli sumienia przez personel lekarski i medyczny.

Polki powinny mieć możliwość korzystania z usług medycznych objętych gwarantowanym koszykiem świadczeń, a przez to do egzekwowania swoich praw reprodukcyjnych i seksualnych (a w szczególności prawa do ochrony zdrowia).

Najbardziej pożądanym stanem byłaby likwidacja klauzuli sumienia. Sumienie jest kwestią subiektywną i nie powinno być wyznacznikiem postępowania w kwestiach medycznych. Podejmując decyzje medyczne, lekarze i lekarki mają kierować się przede wszystkim koniecznością ochrony zdrowia i życia pacjentki, a nie swoimi przekonaniami światopoglądowymi, a tym bardziej w swojej pracy narzucać ich pacjentkom.

Agnieszka Stupkiewicz-Turek

Niewidzialność kobiet w Internecie

Czy Internet jest przyjazny dla kobiet? Czy dobrze się czujesz, gdy widzisz komunikat: „Zapomniałeś hasła?”, „Oświadczam, że zapoznałem się z zasadami”, „Możesz odnaleźć swój kod w umowie, którą otrzymałeś?”

Internet od kilkunastu lat jest medium ogólnodostępnym. Wszyscy możemy publikować w nim, co tylko chcemy. Wiele osób, które choć trochę znają język obcy, uważa, że dostęp do Internetu daje im uprawnienia do pracy w zawodzie tłumacza. Wszędzie jesteśmy ze wszystkimi na „ty”. Niestety, nie zawsze potrafimy się zwracać w naturalny sposób do wszystkich użytkowników i użytkowników Internetu. Nie wszyscy potrafimy pisać dokumenty z poszanowaniem płci. Gramatyka nam nie sprzyja, ale to nie powód, aby nie wykorzystywać piękna naszego języka do tworzenia treści, które nie dyskryminują.

W Internecie rzuca się w oczy nadmiar form męskosobowych, zwłaszcza na poziomie wszelkich komunikatów, opcji, nazw menu czy przycisków. Często są one tłumaczone z języka angielskiego w najprostszym sposobie i bez zastanowienia nad formą.

Spójrzmy przez chwilę, na czym polega ten „męski” przekaz i jak go zmienić, aby nikogo nie raził. Najczęściej rzuca się w oczy komunikat dotyczący hasła do witryny: „Zapomniałeś hasła?” – mogą się domyślać, że właścicielka/właściciel witryny uważa, iż tylko mężczyźni są

zapominalscy. Świetnie! Jeśli jednak tekst miał dotyczyć również użytkowniczek portalu, to może lepiej i ładniej jest napisać „Nie pamiętasz hasła?”. Podobnie można poprawić inne przytoczone przykłady: „Potwierdzam zapoznanie się z zasadami”, „Możesz odnaleźć swój kod w otrzymanej umowie”.

Czy warto zwracać na to uwagę właścicielom stron? Zawsze warto. Reakcje są bardzo różne, a czas odpowiedzi zależy od wagi, jaką dana firma przykłada do formy przekazu.

Istnieją portale, w których przekaz ma wartość kluczową – te wyjątkowo dbają o poprawność. W innych nikt nie widzi problemu, ale po zwróceniu uwagi, opisanie problemu i zasugerowaniu zmian administratorzy bądź administratorki reagują. Czasem przekonywanie trwa kilka dni, czasem reakcja jest natychmiastowa. Niektóre sformułowania są poprawiane od ręki, inne czekają na generalny przegląd treści.

Są jednak zespoły, które są głuche na upomnienia i nie widzą potrzeby zmian. Co więcej, nie odpowiadają na maile. Czy chcemy korzystać z takich portali? Może wspólnie spróbujemy zmienić internetowy język. Internet przecież należy do wszystkich!

Anna Kuźnicka, tłumaczka



21.02-9.03.2014

rewolucje kobiet

warszawski festiwal okółomanifowy po raz PIĄTY!

Stawiamy na kobiety. To do nich kierujemy swoje przesłanie. Chcemy, aby mogły coś dla siebie zrobić. Promujemy działania kobiece. Staramy się co roku rozszerzać swoje działania na jak największą grupę kobiet. W ramach edukacji równościowej w tym roku otwieramy się również na mężczyzn. Nie płeć określa to, jacy jesteśmy dla siebie i innych. W tym roku m.in. premiera filmu „Bad Girls. Cela 77” (reż. J. Mrozowski); spotkanie autorskie z prof. Małgorzatą Szpakowską *Szpakowska. Outsiderka* (Krytyka Polityczna); Kolacje Literackie z Ser-

całkiem Herty Müller; mnóstwo warsztatów dla ciała i ducha, podnoszących naszą wiedzę o dżender oraz ciekawych rozmów nt. seksualności kobiecego ciała czy seksualności dziecka; tradycyjnie wspieramy też kobiecą piłkę nożną.

A tuż przed Manifą, 8.03, skandal! s k a n d a l!
SKANDAL! 3. benefit | 3. Urodziny Sadowskiej | 3 poziomy rozgrzewki!

Cały program dostępny jest na naszym blogu: rewolucjokobiet.blogspot.com lub FB.

konceptcja gazety: zespół
redakcja i korekta: Aleksandra Prasek, Anna Kuźnicka, Agnieszka Weseli/Furja
skład: Joanna Reniger
serdeczne podziękowania od Porozumienia Kobiet 8 Marca zechcą przyjąć:

autorki projektów graficznych: Anna Łazowska, Joanna Jurczak, Anna Michalska, Magdalena Danaj

artystki, które przekazały prace na aukcję:
Agata Bogacka, Agnieszka Brzeżańska, Magdalena Buczek, Pola Dwurnik, Marta Górnicka, Zuzanna Janin, Magdalena Karpińska, Justyna Koeke, Zofia Kulik, Agnieszka Kurant, Cecylia Malik, Katharina Marszewski, Honorata Martin, Katarzyna Mirczak, Dorota Nieznalska, Olka Osadzińska, Ewa Partum, Aleksa Polis, Agnieszka Polska
artystki i zespoły: Atlas Like, KoFemina, Hello Mark, The White Kites, DQ Kim Lee, Pin Up Candy Bluesque Star, Joy

Pop, VJ Goodday (P.I.M.P. VJs)
kluby: Basen, 1500m² do wynajęcia, Brzozowa37
didżejki/je: Kolektyw On&On, Jan Piotr Szatan, Risky, Kacper Kasp/Mia Twin, Jakub la DJ, Dario Soccio, 600sto900, Mic Ostap, Benita aka JęblivaDiva, Szyba, Irena Santor, Tom Tom
ofiarodawczynie nagród na loterie: Against Gravity, Ania Zajdel, Bęc Zmiana, BioBazar, Czarna Owca, Drzewo Babel, Dziewczyny na politechniki, Ewa Berberysz, Ili Ude, Federa-

cja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, Fuck Me Tender, Fundacja Feminoteka, Fundacja Izabeli Jarugi-Nowackiej, Fundacja Zmiana, Gender Studies PAN, Gosia Kot, Katarzyna Kądziała, Kino KC, Kino Luna, Kino Muranów, KoFemina, Krytyka Polityczna, Księgarnia Bookoff, Marta Anczewska, Marta Sztokfisz, Mr GUGU & Miss GO, Mrs. Sporty, Nie czytasz? Nie idź z Tobą do łózka, Och Teatr, Teatr Polonia, Szpułka, Teatr Studio, TR Warszawa, W Gruncie Rzeczy, Wanda Chotomska, Warszawa Czyta, Welna&Len – Iwona Szymczyk, Wydawnictwo Czarne,

Wydawnictwo Jaguar, Wydawnictwo Naukowe Semper, Yga Kostrzewa, Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki, Zdrada Paiki, Znajomi Znajomych, Zofia Nawrocka
oraz:
Agnieszka Anna Niedzwiecka – za warsztaty z patykowców trójwymiarowych, Krytyka Polityczna – za warsztaty nowych mediów, Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny – za pocztówki, Fundacja Izabeli Jarugi-Nowackiej – za autobus dla Kidsbloku